

# Kisiel, Robert

---

## "Nowy Orlean 1815", Robert Kłosowicz, Warszawa 2000 : [recenzja]

---

Mazowieckie Studia Humanistyczne 9/1 2, 238-241

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rekonstrukcja wydarzeń związanych ze szturmem jest bardzo pieczołowita i solidna. W pracy występują przejrzyste i estetyczne mapki, może najlepsze dotąd w tej serii. Wydaje się jednak, że przycięcie wersji naukowej do jej popularnonaukowej postaci nastąpiło w sposób nazbyt toporny. Autor bardzo niewiele uwagi poświęcił ogólnej sytuacji operacyjnej, w zasadzie nie scharakteryzował wojsk, a także zupełnie pominął radę wojenną z 19 sierpnia 1831 r., która zadecydowała o osłabieniu wojsk broniących Warszawy przez wysłanie korpusu gen. Ramorino do działań na prawym brzegu Wisły. Została dokonana charakterystyka systemu umocnień warszawskich, ale bez jego oceny, omówienia alternatyw i dyskusji toczonych na ten temat wśród decydentów wojskowych powstania. Przy ogromie szczegółów dotyczących szturm, nie ma podsumowania i ogólnej oceny. Doskwiera też brak bibliografii.

Są też drobniejsze kwestie, które budzą wątpliwości. Wacław Tokarz podał, że gdy Iwan F. Paskiewicz był pod Warszawą, rosyjski korpus Grzegorza Rose na na prawym brzegu Wisły dysponował 52 działami<sup>4</sup>, gdy autor napisał o 34 (s. 8 i 9); liczebność dwóch pułków kozaków osłaniających artylerię korpusu Cypriana Kreutza na początku walk podana jest na 1200 szabel (s. 58), gdy w zestawieniu wojsk szturmujących Warszawę (s. 166–170) cała liczba Kozaków to 1720, ale w aż ośmiu pułkach (bez gwardii) – oznacza to, że na pozostałe 6 pułków przypadłoby tylko 520 szabel, co jest raczej niemożliwe. Autor podał skład II Brygady 3 Dywizji Kirasjerów na 12 szwadronów (s. 100), ale pułk ks. Alberta Pruskiego został po bitwie grochowskiej zredukowany do 4 szwadronów, zatem było zapewne 10 szwadronów<sup>5</sup>; z wojsk rosyjskich największe straty obok piechoty miała – wedle autora – ponieść artyleria (s. 162), ale jej straty były przecież dużo mniejsze niż jazdy.

Książka z pewnością jest warta polecenia, ale jako popularnonaukowa postać rozprawy doktorskiej mogła i powinna być staranniej przygotowana – nie byłby to duży kłopot, a można by uzyskać jeszcze lepszy efekt. Wydaje się, że przy ewentualnym wznowieniu należałoby to uwzględnić.

*Robert Kisiel*

**Robert Kłosowicz, Nowy Orlean 1815, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2000, str. 263.**

Wojna amerykańsko-brytyjska z lat 1812–1815, tzw. wojna pana Madisona, jest – poza wojną wietnamską – konfliktem zbrojnym USA, który historiografia

<sup>4</sup> Por. W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830–1831*, Warszawa 1994, s. 465.

<sup>5</sup> Por. A.K. Puzryewski, *Wojna polsko-ruska 1831 r.*, Warszawa 1899 (reprint), s. 130.

amerykańska wspomina najgorzej. W tej wojnie armia amerykańska niejednokrotnie się kompromitowała, doszło do spalenia Waszyngtonu, a młoda republika stała się sojusznikiem napoleońskiego cezaryzmu, tak obcego demokratycznemu etosowi Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy politycy liczący na uwikłanie Anglii w walkach z Napoleonem wyraźnie się przeliczyli, jako że wojna zaczęła się w momencie szczytowym dominacji Francji w Europie, zakończyła już po abdykacji Napoleona w 1814 r. Dla Amerykanów, prócz tytułowego zwycięstwa pod Nowym Orleanem, szczególnie jasne punkty konfliktu stanowiły działania marynarki wojennej, scharakteryzowane przez autora w rozdziale „Wielkie dni małej floty”. W toku tej wojny jedyny raz w historii zostały zniszczone przez nieprzyjaciela Biały Dom i Kapitol, wtedy też powstała pieśń *Gwiazdzisty sztandar*, hymn amerykański.

Książka Roberta Kłosowicza została wydana w serii „Historyczne Bitwy” Domu Wydawniczego Bellona. Jej autor jest pracownikiem naukowym w Katedrze Historii Dyplomacji i Polityki Międzynarodowej Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Recenzowana praca jest spopularyzowaną wersją doktoratu, poświęconego wojnie amerykańsko-brytyjskiej z lat 1812–1814 (datacja nie jest omyłką, gdyż bitwa pod Nowym Orleanem została stoczona 8 stycznia 1815 r., kiedy na południu Stanów Zjednoczonych nie wiadano jeszcze o zawarciu pokoju w Gandawie, w Belgii); zmodyfikowana wersja rozprawy doktorskiej doczekała się już publikacji w ramach serii „Prace Amerykanistyczne Uniwersytetu Jagiellońskiego” pod redakcją Andrzeja Mani<sup>1</sup>.

Praca posiada rozbudowany aparat naukowy. W Bibliografii są wyszczególnione archiwalia z Chicago, Nowego Orleanu, Toronto i Ottawy, liczne wydawnictwa o charakterze źródłowym i około 100 opracowań, a liczba przypisów, dochodząca do prawie 500, znacznie przekracza średnią z „Historycznych Bitew”.

W książce poznajemy kolejno genezę wojny, wojskowość USA i Anglii (co do tej ostatniej ograniczoną do ogólnej charakterystyki, a bardziej szczegółowe przedstawienia jedynie wojsk w północnoamerykańskich koloniach), pierwsze operacje, podjęte w Kanadzie z wielkimi nadziejami przez Amerykanów, a zakończone zupełnym fiaskiem, głównie przez nieudolność dowództwa i niską wartość wojsk, stanowiących amalgamat sił regularnych i milicji. Dużo lepiej niż armia prezentowała się flota, świetnie wyszkolona, czynna i ofiarna, z najlepszymi fregatami świata. Autor pokazuje działania wojenne najpierw na północy, potem na południu, szeroko charakteryzuje amerykańskie południe (tam przecież odbyła się tytułowa bitwa), jego historię i sytuację w czasie wojny. Podobnie jak w innych pracach z serii „Historyczne Bitwy” o wojnach w Ameryce z przełomu XVIII i XIX w. mamy i tu operacje lądowo-wodne, zagadnienia

<sup>1</sup> R. Kłosowicz, *Wojna amerykańsko-brytyjska 1812–1814*, Kraków 2003.

indiańskie (na północy słynne powstanie Tecumseha, a na południu walki z Czerokeezami). Do tego dochodzi wątek piracki. Ostatni rozdział, niemal aneks, dotyczy udziału Polaków w tej wojnie, głównie żołnierzy wziętych do niewoli w Hiszpanii, którzy przyjęli obcą służbę, aby nie umierać powoli na angielskich pontonach.

Bitwa pod Nowym Orleanem, jak już wspomniano, stoczona po zawarciu pokoju, nie miała znaczenia dla rezultatu wojny, ale uutorowała drogę Andrew Jacksonowi do prezydentury. Wspaniale też wzbogaciła tradycje młodej armii amerykańskiej, która pobiła elitarne i zaprawione w Hiszpanii regimenty brytyjskie, pod wodzą najlepszych generałów Arthura Wellesley'a księcia Wellington, z jego szwagrem Edwardem Pakenhamem na czele. Pakenham poległ w bitwie, płacąc drogę za wstrzymanie akcji swoich wojsk kilka dni wcześniej, gdy zwycięstwo miał pewne. Zapłacili też wojska, bezlitośnie zmasakrowane przez działa strzelające z silnie umocnionych pozycji, zajmowanych przez dużo mniejsze siły amerykańskie, przeważnie milicję. Anglicy zatem przeszli coś podobnego, co było udziałem piechoty napoleońskiej w atakach na silne pozycje brytyjskie w Hiszpanii (autor nie odniósł się do tej okoliczności). Przy trafiającym do przekonania oddaniu mechanizmu bitwy brakuje podsumowania, zwłaszcza odniesienia się do szans, jakie być może stwarzał Anglikom atak przez las na lewe skrzydło pozycji wroga.

Trudno o poważniejsze zastrzeżenia wobec tej naprawdę udanej i interesującej książki, wypełniającej ponadto pewną lukę w polskiej historiografii. Sprostowania wymaga jednak kilka nieścisłości. Napoleońska Francja nie prowadziła wojny w Hiszpanii i Portugalii od 1806 r. (s. 28), ale od 1808 r.; twierdzenie, że w wojnach w Europie w toczonych bitwach każda ze stron wystawiała po 100–200 tys. wojsk (s. 45) jest grubo na wyrost, bo w czasach nowożytnych do 1815 r. były tylko cztery bitwy, w których obie strony miały co najmniej po 100 tys. żołnierzy – Wagram w 1809 r., Borodino w 1812 r., Drezno i Lipsk w 1813 r.<sup>2</sup>; brytyjska piechota stosowała szyk nie trzszeregowy (s. 49), ale dwuszeregowy, zastosowany zresztą po raz pierwszy w armii brytyjskiej właśnie w Ameryce, przez gen. Wolfe, w bitwie pod Quebec w 1759 r.<sup>3</sup>; ówczesną kawalerię używano nie tylko do rozpoznania, ubezpieczenia, uderzeń na skrzydła i pościgu (s. 50), ale w wielu bataliach także do przełamania wroga; w przypad-

<sup>2</sup> Niekiedy autorzy podają, że pod Budziszynem w 1813 r. było ponad 100 tys. wojsk prusko-rosyjskich, ale przeważnie występuje liczba minimalnie mniejsza niż te 100 tys.; wojska napoleońskie liczyły jakieś 160 tys.

<sup>3</sup> Por. J. Wojtczak, *Quebec 1759*, Warszawa 2000, s. 71 i 168; P. Mackesy, *Abercromby in Egypt: The Regeneration of the Army*, w: *The Road to Waterloo. The British Army and the Struggle against Revolutionary and Napoleonic France, 1793–1815*, s. 103; H. Strachan, *The British Army's Legacy from the Revolutionary and Napoleonic Wars*, w: *The Road to Waterloo...*, s. 197.

ku floty autor stosuje określenie szwadron, zamiast przyjętego u nas – eskadra; błędnie zostało napisane nazwisko wiceadmirała Cochrane (Cohrane na s. 142 i 196); przypisywanie angielskim gwintowanym sztucerciom *Bakera* szybkostrzelności 5 strzałów na minutę to znaczna przesada; bitwa pod Salamanką odbyła się nie 22 czerwca 1812 r., a 22 lipca tego roku; gen. John Lambert nie dowodził pod Waterloo obroną Hogoumont (s. 234), czyli wysuniętej pozycji na prawym skrzydle Wellingtona, bo jego brygada była z tyłu w rezerwie, pod samym Mont Saint-Jean, formalnie należąc do korpusu rezerwowego Pictona, który znajdował się zresztą w swojej większej części w pierwszej linii, ale na przeciwnym lewym skrzydle.

Publikację zdecydowanie wypada polecić. Nieścisłości, jakie wystąpiły nie wypaczają istoty rzeczy, a książka jest przygotowana z dużą starannością i przybliża wielce ciekawą wojnę, z wieloma formami działań zbrojnych, okraszoną na końcu w zasadzie drugą po Saratodze prawdziwie dużej miary i w pełni samodzielną zwycięską bitwą młodej armii amerykańskiej. Do tego dochodzą interesujące wątki polskie.

*Robert Kisiel*

**Péter Szabó, Łuk Donu 1942–1943, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2000, str. 310.**

W ramach serii „Historyczne Bitwy” Domu Wydawniczego Bellona praca P. Szabó, w przekładzie Marcina Sowy, zajmuje szczególne miejsce wśród ponad setki tytułów opublikowanych w tej serii do końca 2002 r. stanowi jedyne dzieło obcokrajowca. Jest też jedną z najobszerniejszych książek serii.

Praca została poświęcona losom węgierskiej 2 Armii, walczącej na froncie wschodnim w latach 1942–1943 ramię w ramię z Wehrmachtem przeciw Armii Czerwonej. Oparta jest zasadniczo na archiwaliach węgierskich, do których odnosi się zdecydowana większość wśród około 700 przypisów; w polskim wydaniu niestety nie zamieszczono została bibliografia, co mogło wynikać z konstatacji, że węgierskie opracowania i tak nie będą dostępne dla polskiego czytelnika. Ponadto w przypisach tytuły prac węgierskich zostały podane w tłumaczeniu na język polski.

Książka została wydana na Węgrzech w 1994 r. Poniekąd odkrywa ona „białe plamy”, zagadnienia, które przed 1989 r. nie miały szans zaistnieć w ojczyźnie autora na gruncie w pełni swobodnej refleksji historycznej.

P. Szabó postrzega los 2 Armii jako jedną z największych wojennych tragedii historii Węgier. Nie chodzi tu bynajmniej o cios zadany sprawie, o którą Węgrzy walczyli z dala od kraju, bez przekonania i pod naciskiem Niemiec, ale